

Pusty zbiór wyjątków Papieża Franciszka

Tomasz Rowiński

Kardynał Walter Kasper, główny zwolennik propozycji zmiany nauczania Kościoła w kwestii dopuszczania do Komunii świętej osób rozwiedzionych i pozostających w ponownych związkach, dla niemieckiej sekcji Radia Watykańskiego orzekł: „koniec kontrowersji wokół adhortacji apostolskiej *Amoris Laetitia*”. Podstawą takiego orzeczenia jest wydrukowanie w „Acta Apostolicae Sedis” prywatnego listu Papieża Franciszka do biskupów argentyńskich na ten temat. Z grubsza można powiedzieć, że listem tym Papież potwierdził niezgodną z jakąkolwiek wcześniejszą praktyką interpretację dopuszczającą zrobienie wyjątku od normy moralnej dla niektórych par. Tak by – nie owijajmy w bawełnę – nie porzucając cudzołożnych stosunków, mogły przystępować do Komunii. Tego typu praktyki były czymś nie do pomyślenia przez całe dzieje Kościoła. Teraz ci, którzy bronią dorobku Ewangelii i dwóch tysięcy lat rozpatrywania nauk moralnych, są przez rzeźzonego kardynała określane mianem skażonych „jednostronnym moralnym obiektywizmem”.

Czym jest ten „jednostronny moralny obiektywizm”, nie wiadomo. Jeśli jest jednostronny, nie może być obiektywizmem, jeśli jest obiektywizmem, nie może być jednostronny. Można oczywiście domyślać się, że kardynał Kasper jako postawę obiektywistyczną rozumie tę, która nie chce brać pod uwagę indywidualnych przypadków jako potencjalnie niepodlegających normie. Podczas Synodu Biskupów kardynał zaproponował, by do Komunii dopuszczać pary „po rozeznaniu”. Jest w tym jednak pewna sprzeczność. Wymyślanie coraz to bardziej skomplikowanych i nierealistycznych sytuacji, w których można by dopuścić do Komunii ludzi żyjących w ponownych związkach, niczego nie zmienia, ponieważ zawsze zatrzymujemy się przy zasadniczym

pytaniu, które muszą uznać nawet „subiektywiści”. Czy w sytuacji grzechu miało miejsce przyzwolenie woli i rozumu? „Subiektywiści” zdają się przesuwac tę granicę przyzwolenia w taki sposób, że wydaje się ona nie obejmowac niemal nikogo. To znaczy tak, jakby większość z nas działała w sposób niepoczytalny. Można by wręcz określić zasadę, że kto popełnia grzech, nie może tego czynić świadomie, bo kto chce zgrzeszyć naprawdę?

Stajemy więc na granicy absurdu. Trzeba powiedziec rzecz oczywistą – to, że jest w nas fundamentalna postawa nienawiści do grzechu, nie oznacza jeszcze, że w konkretnej sytuacji pokusy nie dajemy swojego przyzwolenia. Wręcz jest to warunek konieczny, skoro z zasady jesteśmy przeciwko grzechowi. Co więcej, nawet w sytuacji „nieodpartej pokusy” nie zostaje zawieszona ani nasza obiektywna sytuacja wobec grzesznego czynu, ani jego subiektywna ocena. Możemy je negowac lub wypierać, ale tym bardziej jest to forma przyzwolenia. Trzeba by zatem ten brak przyzwolenia „subiektywistów” rozumieć jako upośledzenie umysłowe lub uzależnienie, seksoholizm, oscylujący na granicy szaleństwa. Nawet w tej drugiej sytuacji wydaje się to jednak wątpliwe. Raczej powiedzielibyśmy o skrajnie osłabionej woli (przez grzech, przez przywiązanie do niego) niż braku przyzwolenia. Tak czy inaczej, wydaje się, że rozmowa toczy się wokół problemów skrajnie wąskiej grupy wiernych. Z liczbą doń należących zbliżającą się do zera.

Przyjmijmy jednak istnienie choć jednej pary pełnej pobożności, która przychodzi do kapłana, by rozeznac swoją sytuację. Musimy też przyjąć, że mimo swojej pobożności nie zna nauczania Kościoła lub, co bardziej prawdopodobne, utworzyła sobie jakiegoś rodzaju złudzenia na temat swojej sytuacji. Pierwszym rozeznaniem podczas rozmowy z kapłanem będzie rozpoznanie obiektywnej grzeszności relacji seksualnej w ponownym związku. Obiektywnie, niezależnie od osobistych uwikłań, słabości, nadziei i uczuć, nie da się tego inaczej określić. Jeśli do tej pory para ta nie miała świadomości, czym są jej czyny, to właśnie ją uzyskała. Rzeczywiste rozeznanie musiałoby doprowadzić tych ludzi do jednej z dwóch postaw: odrzucenia otrzymanej wiedzy lub jej uznania. Odrzucenie jej byłoby cofnięciem się na pozycję zasadniczego zanegowania łaski na rzecz afirmacji życia w grzechu.

Byłoby pewnego rodzaju odsunięciem się od Kościoła. Uznanie wiedzy byłoby przyjęciem, że każda sytuacja erotycznego zbliżenia będzie się odbywała w słabości, ale już za „przyzwoleniem rozumu i woli”. To bowiem oznacza „rozeznanie”, nie chodzi tu o rozpoznanie, czy osoba niepotrafiąca uznać nauczania Kościoła, czy się go trzymać choćby w intencji, może przystąpić do Komunii, tylko o rozpoznanie sytuacji chrześcijanina w świetle obiektywnej normy. Choćbyśmy rzucali anatemy na „obiektywistów”, nie można „zjeść ciastka i mieć ciastka”.

Zatem dopuszczenie do Komunii osób, które nie podejmują kroku nawrócenia, może się odbyć tylko na zasadzie „zgorzienia” i podania im nieprawdziwej nauki. Ktoś może powiedzieć, że przecież nauka się zmieniła i „Papież pozwolił”. Papież nie jest „obiektywistą”, nie wprowadził formalnie żadnej nowej nauki o małżeństwie, stwierdził jedynie, że „po rozeznaniu” mogą się zdarzyć takie sytuacje, kiedy dopuszczenie do Komunii będzie na drodze wyjątku możliwe. Nie podał z góry tych przypadków, ponieważ mają one mieć charakter całkowicie indywidualny. Trzymając się tego, że mówimy o nieokreślonych wyjątkach, rozeznanie nie może się zatem zacząć od nauczania kapłana, które sprowadzałyby się do słów, że oto „Papież Franciszek otworzył dla takich jak wy sakramentalną furtkę”. W logice Papieża najpierw musi być rozeznanie, a potem kapłan określa, jakie widzi możliwości w świetle nauczania Kościoła. Inna „procedura” będzie tylko zgorzeniem. Bez obrażania rozumu nie jesteśmy w stanie praktycznie wyjść poza dotychczasowe nauczanie zawarte w adhortacji Jana Pawła II *Familiaris Consortio*, która jest rzeczywistą aktualizacją racjonalności wiary katolickiej. Zbiór wyjątków Papieża Franciszka musi zostać pusty.

Jaka będzie praktyka? Może taka jak w Kościele partykularnym kardynała Kaspera, gdzie nie tylko nikt niczego nie rozeznaje, ale Ciało Pańskie rozdaje się wszystkim, jak gdyby trwale postradali zmysły i nie można było od nich oczekiwać trudu zrozumienia prostych prawd katechizmowych. Jeśli kardynał sądzi, że kontrowersje się skończyły i że lud Boży „w większości z wdzięcznością przyjął” niejasne rozwiązanie zaproponowane przez biskupów wspólnie z Papieżem, to jest to tylko myślenie życzeniowe. Kontrowersja dopiero nabiera rumieńców. ■